

Natomiast oferta udziału w dyskusji nad nim może być skierowana zarówno do młodszych, jak i bardziej doświadczonych badaczy.

Powracając na zakończenie do pytania o walory, jakie przyniosło uruchomienie serii wydawniczej, której piątym tomem jej prezentowana praca, uważam, że jest to utrwalony, wartościowy projekt wprowadzający nowe treści i argumenty do dyskusji prawniczej. Co ważne i cenne, ułatwia zapoznanie się z tym co doktoranci i młodzi pracownicy nauki poznańskiego Wydziału Prawa i Administracji uznają za ważne problemy prawa i jak na nie odpowiadają. Seria *Prawo wobec wyzwań współczesności* zasługuje na uwagę czytelników. Moim zdaniem, zgłoszone powyżej sugestie wykorzystania i rozwinięcia tego doświadczenia w przyszłości opierają się na spostrzeżeniu, że istotny w ostatnich latach wzrost liczby publikacji, zarówno w formie papierowej, jak i elektronicznej, sprawia, iż należy przesunąć punkt ciężkości z samego tworzenia możliwości publikowania w kierunku takiego konstruowania publikacji, by miały możliwe duże szanse wejścia do dyskusji naukowej. Widoczny w prezentowanym tomie potencjał naukowy redaktorów i autorów pozwala z optymizmem oczekiwać, że poradzą sobie także z wyzwaniami, jakie dyktuje współczesny rynek publikowanego dyskursu prawniczego.

Wojciech Dajczak
dajczak@amu.edu.pl

Roman Andrzej Tokarczyk, *Biojursprudencja. Podstawy prawa dla XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2008, ss. 109.

Bardzo szybki rozwój nauk biologicznych w ostatnim półwieczu, a także podążający za nim postęp biotechnologii przyniosły ze sobą zupełnie nowe wyzwania dla światowej społeczności. Wiążą się one z możliwościami postępowania, jakie ludzkość zyskała dzięki nowym technologiom. Możliwości te rodzą jednocześnie dylematy moralne, z którymi wcześniej nie mieliśmy do czynienia. Na łamach czasopism i gazet coraz częściej spotykamy specjalistyczną terminologię: „komórki macierzyste”, „zapłodnienie pozaustrojowe”, „badania prenatalne”, „stan wegetatywny”, co świadczy o tym, że nowe kwestie etyczne wywołują szeroką dyskusję społeczną. Systematyczne badania nad istotą nowych dylematów moralnych podjęła, powstała na początku lat 70., wyspecjalizowana dyscyplina etyki – bioetyka. Jest jasne, że nowe możliwości postępowania wymagają nowych regulacji prawnych (o czym świadczy głośny ostatnio przypadek Eluany Inglaro). Pojawili się też badacze, którzy uważają, że w obecnej sytuacji potrzebne jest nie tylko nowe prawo, lecz również nowa dyscyplina prawnicza.

Do tych ostatnich należy profesor prawa z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Roman Tokarczyk. Badacz ten od 1997 r. w szeregu publikacji proponuje (i promuje) powstanie nowej dyscypliny (szkoły?, koncepcji?) zwanej biojursprudencją. Najnowszą z tych publikacji jest książka *Biojursprudencja. Podstawy prawa dla XXI wieku*. Praca ta zawiera wstęp autorstwa Stefana Symotiuka oraz cztery rozdziały, które określać mają przedmiot nowej dyscypliny (Zarys przedmiotu biojursprudencji), jej powiązania z innymi koncepcjami teoretyczno-prawnymi (Jurysprudencja a życie), związki, jakie zachodzą między biojursprudencją a rozmaicie pojmowaną mądrością (Prawo a mądrość) oraz relacje biojursprudencji z innymi dyscyplinami naukowymi, w szczególności z bioetyką, biotechnologią i biomedycyną (Powiązania biojursprudencji). Całość wieńczy zakończenie zatytułowane „*Pro futuro*”.

Jak widać, książka ma za zadanie dać pewien zarys projektowanej dyscypliny, jednakże czytelnik (prawnik, filozof, teoretyk prawa) niewiele się z niej dowie o samej biojursprudencji. Praca R. Tokarczyka jest bowiem zbiorem luźnych rozważań na temat życia jako takiego, bądź ogólnych charakterystyk dyscyplin, którymi biojursprudencja się inspirowa (*resp.* z którymi polemizuje). Jeśli coś na temat biojursprudencji po lekturze książki można powiedzieć, to jedynie dzięki tym ostatnim charakterystykom.

Zacznijmy od pytania najważniejszego: co to jest biojursprudencja? Dotychczas posługiwałem się terminem „dyscyplina”, ponieważ tak zostaje określona biojursprudencja we Wstępie. Wydawało się też jasne, że chodzi tu o dyscyplinę prawoznawstwa. Znając zatem rodzaj, czytelnik poszukuje różnicy gatunkowej definiowanego terminu. Tymczasem lektura książki wskazuje, że to tylko jeden z możliwych *genus* poszukiwanej definicji. Rozdział I, który ma za zadanie opisać nam przedmiot, którym zajmuje się biojursprudencja, wskazuje nam „elementy” tego przedmiotu, na który składają się: nazwa, ontologia, epistemologia, aksjologia i metodologia¹. Dotychczas byłem przekonany, że przez „przedmiot” danej dyscypliny należy rozumieć „to, co dana dyscyplina bada”, np. biologia bada zjawisko życia, historia zaś ludzkie dzieje. Być może więc biojursprudencja to nazwa jakiejś koncepcji teoretycznoprawnej „równoległej” do pozytywizmu prawniczego czy koncepcji prawa natury? Tak można by sądzić, zwłaszcza że sam Autor uznaje, iż klasyczne koncepcje pojmowania prawa (takie jak wyżej wymienione) posiadają swoją ontologię, epistemologię itd. Tak więc do ontologii prawa natury należałoby twierdzenie, że istnieje prawo natury „jako fakt racjonalno-psychiczny, wysnuwany ze znajomości natury człowieka, społeczeństwa, świata, bóstwa” (s. 47), a ontologia pozytywizmu prawniczego „skłania się ku substancjalnemu rozumieniu prawa, ale empirycznego, indukcyjnego, realistycznego, naturalistycznego” (s. 50). Te mgliste formuły pozwalają jednak zrozumieć owe swoiste ontologie jako te fragmenty koncepcji, które służą odpowiedzi na pytanie o istotę prawa. Tymczasem ontologia biojursprudencji poszukuje odpowiedzi na pytanie o istotę życia oraz rozpatruje rozmaite jego aspekty. Może więc mamy tu do czynienia z *sui generis* koncepcją filozoficzną, która ma uzasadniać takie, a nie inne rozwiązania prawne dotyczące wpływu biotechnologii na życie człowieka? Za tą ostatnią interpretacją przemawiałoby twierdzenie R. Tokarczyka, iż biojursprudencja uznaje życie za „prewartość i prenormę wszystkiego, co istnieje, szczególnie prawa” (s. 19. Dziwić jednak może, że Autor uznaje to twierdzenie wchodzące z zakres epistemologii, a nie aksjologii biojursprudencji). Byłaby więc biojursprudencja systemem filozoficznym analogicznym do – *toutes proportions gardées* – tomizmu, który z systemu wywodzi sposób rozumienia prawa, a także konkretne postulaty dotyczące jego treści? Czytelnik jednak traci zupełnie rozeznanie tej kwestii, gdy dowiaduje się, że biojursprudencję można podzielić na biojurgenezę (zajmującą się okresem życia od poczęcia do narodzin), biojusterapię (zajmującą się problematyką ochrony życia i podnoszenia jego jakości – zarówno ludzi, jak i zwierząt oraz roślin) oraz biojustanatologię (zajmującą się śmiercią człowieka oraz innych istot ożywionych). Owe działy biojursprudencji zajmować się mają „normatywnym wymiarem” odpowiednich okresów życia, nie jesteśmy jednak w stanie domyślić się, czy mowa tu o badaniu obowiązujących regulacji tych sfer, proponowaniu odpowiednich regulacji (tym zajmuje się bioetyka), czy też może o obu sferach jednocześnie.

To semantyczne zamieszanie wokół terminu „biojursprudencja” zostaje pogłębione przez wprowadzenie innego terminu: „bioprawo”. Podobnie bowiem, jak w przypadku biojursprudencji, trudno odgadnąć jego znaczenie. Lektura książki R. Tokarczyka nasuwa co najmniej trzy możliwości:

1) bioprawo to obowiązujące prawo pozytywne dotyczące kwestii, związanych z rozwojem biotechnologii i medycyny i podejmowanych przez bioetykę (zob. np. s. 9);

2) bioprawo to obowiązujące prawo pozytywne dotyczące kwestii związanych z rozwojem biotechnologii i medycyny i podejmowanych przez bioetykę, ale również rozmaite normy dotyczące tych dziedzin zawarte w tradycjach moralnych i religijnych (s. 49);

3) bioprawo to po prostu „całe prawo”, prawo bowiem wiąże się z „życiem” (s. 101).

Oprócz nieudanych prób skonkretyzowania istoty i przedmiotu biojursprudencji, praca zawiera jedynie luźne refleksje na temat mądrości ludzkiej, bez jakiegokolwiek związku z przedmiotem pracy oraz opis dziedzin zbliżonych do biojursprudencji (jak np. bioetyka), których związki z nią są jednak zaznaczone wyłącznie deklaratywnie. Obok tego mamy jeszcze charakterystykę głównych koncepcji

¹ Tradycyjne i najogólniejsze znaczenie wskazanych terminów jest następujące: 1) ontologia to ogólna filozoficzna teoria bytu (tego, co istnieje), 2) epistemologia to filozoficzna teoria poznania (jego warunków i prawomocności), 3) aksjologia to filozoficzna teoria wartości, 4) metodologia to nauka o metodach lub rezultatach poznania naukowego. Szerzej zob. K. Ajdukiewicz, *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*, Wydawnictwo Antyk – Fundacja Aletheia, Warszawa 2003; A. Anzenbacher, *Wprowadzenie do filozofii*, przeł. J. Zychowicz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003; J. J. Jadacki, *Człowiek i jego świat. Propedeutyka filozofii*, Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej „Academica”, Warszawa 2007; A. B. Stępień, *Elementy filozofii*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1986.

pojmowania prawa wraz z „krytyką” ich twierdzeń dokonywaną z perspektywy biojursprudencki. Tak np. przewagą biojursprudencki nad koncepcją prawa natury ma być to, że ta pierwsza odwołuje się do znacznie jaśniejszej kategorii „życia” wbrew niejasnej kategorii „prawa natury”.

Jak widać, język książki jest niejasny. Dotyczy to nie tylko w partii dotyczących zagadnień definicyjnych, ale również innych kwestii. Oto, gdy R. Tokarczyk uznaje za jedną z zasad metodologicznych biojursprudencki „zasadę oczywistości”, opartą na „bezpośredniości i naoczności”, pisze np.:

W odniesieniu do poznawania życia, podobnie jak poznawania innych fenomenów, istnieje tyle oczywistości, ile przejawów bezpośredniości i naoczności poznawanego życia. Istnieje zatem oczywistość zmysłowa, duchowa, emocjonalna, racjonalna, społeczna i inne. [...] Przechodząc do powiązań oczywistości z prawdą, nietrudno zauważyć, że są one uwarunkowane poziomem wrażliwości, zdolności, inteligencji, wykształcenia, socjalizacji. Oczywistość ma wówczas charakter oczywistości podmiotowej – umysłowej albo emocjonalnej, w odróżnieniu od oczywistości przedmiotowej – niezależnej od jej niedostrzegania przez poznający podmiot (s. 25).

Czytelnik zachodzi w głowę, co to wszystko znaczy (jak np. możliwa jest „oczywistość” bez podmiotu poznającego lub co to jest „oczywistość duchowa”?) i jaki to ma związek z biojursprudencką (co do której także nie wiemy jeszcze, czym jest).

Czytelnika zaznajomionego nieco z problematyką filozoficzną razić muszą stwierdzenia zdające się świadczyć o niezrozumieniu przez Autora określonych zagadnień. R. Tokarczyk wygłasza np. następujące twierdzenie:

Do spornych problemów ontologii należy problem istnienia desygnatów pojęć ogólnych, tutaj jednak nieistotny, ponieważ ogólne pojęcie „życie” ma niezliczone liczby desygnatów (s. 12).

Każdy, kto choć co nieco zna istotę i historię sporu o uniwersalia, wie, że istnienie wielu desygnatów danego terminu ogólnego nie jest rozwiązaniem, lecz punktem wyjścia tego problemu². Podobnie rzecz się ma, gdy Autor *Biojursprudencki* „obala” zasadę Hume’a³ (niesłusznie zresztą określając ją jako błąd naturalistyczny) kwestionującą związek logiczny między wyrażeniami opisowymi a wyrażeniami ocennymi i normatywnymi, pisząc:

W zakresie myślowym biojursprudencki zanika poważna trudność nauk normatywnych [...] zwana błędem naturalistycznym polegającym na wyprowadzaniu wypowiedzi powinnościowych z wypowiedzi opisowych – „powinien” z „jest”. Za błąd naturalistyczny uznaje się utożsamienie wartości ocenianego przedmiotu z opisanymi jego cechami empirycznymi [już w tym określeniu mamy więc dwa rozumienia błędu naturalistycznego – przyp. M.W.]. Skoro według biojursprudencki empiryczne życie człowieka, jako warunek życia duchowego i życia społecznego, jest prewarością, ponieważ wynikają z niego wszystkie inne wartości, na zasadzie oczywistości, to nie ma potrzeby szerszego rozważania, ani dowodzenia tego. Życie człowieka łączy w jedność sferę bytu i sferę powinności (s. 38).

Nie można doprawdy dziwić się tej filozoficzno-analitycznej dezynwolturze Tokarczyka, skoro posuwa się on również do takiego twierdzenia (tym razem z zakresu teorii prawa):

[...] opisywane w nurtach obecnej jursprudencki, szczególnie w pozytywizmie prawniczym, językowo-logiczne rozumowania prawnicze i wykładnie prawa bardziej zaciemniają, niż wyjaśniają to, co usiłują wyjaśnić. Jeśli chociaż na chwilę otrząśnięmy się z wrażenia pozornej uczoności wywodów o rozumowaniach prawniczych i wykładni prawa, bez trudu zauważymy ich werbalizm, pretensjonalizm i oderwanie od realiów życia. Biojursprudencki bezpretensjonalnie odwołuje się do zasady oczywistości wszędzie tam, gdzie może ona mieć zastosowanie (s. 104).

Można oczywiście (i należy) być krytycznym wobec obecnych tendencji w prawie i prawnictwie, które objawiają się w coraz większej hermetyczności języka prawnego i prawniczego oraz argumentacji prawniczych, co skutkuje coraz większym niezrozumieniem procesu stosowania prawa przez tzw. przeciętnego obywatela. Jest to niebezpieczne zwłaszcza w tych sytuacjach, w których

² Zob. A. Lacey, *Słownik filozoficzny*, przeł. R. Maruszewski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 307-310.

³ D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. II, przeł. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1963, s. 258-259.

w percepcji społecznej w trakcie stosowania prawa gubi się istota sprawiedliwości. Jednakże głównym winnym tego stanu rzeczy nie wydają się pozytywiści z ich metodami, lecz postępujące skomplikowanie stosunków społecznych, które znajduje swój refleks w systemach prawnych. Natomiast kłopot z powyższą krytyką R. Tokarczyka jest taki, że większość sformułowanych w niej zarzutów można by odnieść do niej samej. Wprost rzuca się w oczy jej werbalizm i brak jakichkolwiek uzasadnień dla głoszonych tez. Sama „zasada oczywistości” jest zupełnie nieoczywista.

Wreszcie, *last but not least*, wiele do życzenia pozostawia przygotowanie redakcyjne książki. Brak wskazań źródłowych licznych zawartych w pracy cytatów. Wiele przypisów jest niepełnych (np. brak wyróżnionych stron), brak również oznaczeń (z nielicznymi wyjątkami) źródeł internetowych.

Książka Romana Tokarczyka, choć ambitna w zamierzeniach, rewolucyjna dla prawnictwa się nie okaże. Odrzucając język tradycyjnych koncepcji teoretycznoprawnych nie proponuje zwartej nowej koncepcji, lecz luźny zbiór spekulacji i niejasnych twierdzeń, których związek z rozwojem cywilizacyjnym człowieka i problematyką, którą rodzi on dla nauk prawnych, pozostaje w sferze czystych deklaracji.

Mariusz Weiss
mariusz.weiss@poczta.onet.pl

Ulrike Muehlberger, *Dependent Self-Employment*, Palgrave Macmillan 2007, ss. 256.

Recenzowana książka ze wszech miar zasługuje na uwagę dogmatyka prawa, choć nie stanowi pozycji o charakterze ściśle prawniczym. Jest to bowiem opracowanie z zakresu zarówno socjologii, prawa, jak i tzw. ekonomicznej analizy prawa, a więc z przewagą elementów socjologiczno-ekonomicznych nad tymi z obszaru prawa; z kolei Autorka książki reprezentuje Uniwersytet Ekonomii i Administracji Biznesu w Wiedniu. Można wymienić co najmniej kilka powodów, dla których po tę pozycję prawnik-dogmatyk sięgnąć powinien. Oto najważniejsze.

Przede wszystkim książka ta stanowi doskonale socjologiczno-ekonomiczne podłoże dla rozważań prawnych dotyczących zależnego samozatrudnienia. Autorka przeprowadza rzetelne badania z zakresu socjologii i ekonomii w odniesieniu do tego szczególnego typu samozatrudnienia, a więc dla dogmatyka prawa próbującego zrekonstruować swoisty reżim prawny co do zależnego samozatrudnienia jest to pozycja pierwszorzędna, bowiem to od niej powinien rozpocząć swoje rozważania. Po drugie, Autorka prowadzi badania w oparciu o źródła pochodzące z Austrii, Włoch oraz Wielkiej Brytanii, a sporadycznie również Stanów Zjednoczonych, nie ogranicza się zatem do jednej kultury prawnej. Co więcej, przez taki właśnie dobór państw dostarcza informacji szczególnie dla prawnika-dogmatyka istotnych, ponieważ pochodzą one z krajów należących do różnych systemów prawa: systemu *common law* oraz systemu prawa kontynentalnego. Po trzecie, książka dotyczy problematyki, która elektryzuje naukę prawa pracy na całym świecie.

Można byłoby wymieniać kolejne powody, dla których pozycja ta warta jest przeczytania, sądząc jednak, że na pewno trzeba wskazać jeszcze na co najmniej jeden. Otóż, recenzowaną książkę Autorka napisała w ramach licznych studiów odbytych za granicą, a były to takie ośrodki, jak Uniwersytet Europejski we Florencji, Szkoła Ekonomii w Londynie czy Uniwersytet Harvarda. Jak sama zaś we wstępie podkreśla wyrażając podziękowania, w trakcie przygotowywania recenzowanej pozycji uczestniczyła w wielu dyskusjach z osobistościami światowej nauki (np. z Silvaną Sciarra). A więc już choćby z uwagi na okoliczności, w jakich opracowanie to powstawało, warto po nie sięgnąć. Rzeczywiście bowiem pozycja ta okazuje się rzetelnym i pogłębianym opracowaniem interdyscyplinarnym.

Opracowanie składa się siedmiu z rozdziałów, przy czym pierwszy stanowi swoisty wstęp, w którym Autorka m.in. definiuje zależne samozatrudnienie oraz prezentuje swój warsztat badawczy, zaś ostatni ma charakter podsumowujący i zawiera konkluzje. A więc należy mówić o pięciu zasadniczych rozdziałach pracy. Rozdział drugi nosi tytuł „Work on the Border Between Employment and Self-Employment” („Praca na granicy między zatrudnieniem i samozatrudnieniem”) i tutaj Autorka dostarcza wyników analizy ostatnich zmian, jakie zaszły na rynku pracy nie tylko w Europie,